Darhelik04

Dwa światy - jeden cel!

W leśnej głuszy, wśród fabrycznego dymu, życie jak zwykle toczyło się swoim rytmem. Zbliżał się jednak 22 kwietnia. To nie wróżyło nic dobrego. Znowu całe miasteczko umierało ze strachu!. A dlaczego, akurat ta data? Niepokojąca historia, zdarzyła się po raz pierwszy - 2 lata temu…

Był wtedy piękny, słoneczny dzień, dokładnie - 22 kwietnia 2019 roku. Dwoje dzieci, tak jak zwykle, czekało na przystanku na przyjazd szkolnego autobusu. Świadkowie nawet widzieli, jak wsiadły one do środka i odjechały. Do domu jednak nigdy nie wróciły. Poszukiwania dzieci nie przyniosły żadnego skutku. Była to bardzo przykra sytuacja. Nigdy zagadka zniknięcia nie została rozwiązana. Ale to jeszcze nie koniec tej historii…Za rok o tej samej porze (czyli dokładnie 22 kwietnia 2020 roku), znowu zniknęło kolejne dziecko. Tym razem 10-letni chłopiec - Kuba. Dla wszystkich mieszkańców miasteczka, zdarzenia te były przerażające. Jeden z mężczyzn nawet mówił coś o dziwnym autobusie, który podjechał po chłopca. Twierdził, że kierowca był „nie z tego świata". Opisywał go, jako dziwnie wyglądającego, zielono-szarego stwora. Niestety, nikt z mieszkańców nie chciał mu w to uwierzyć. Z racji tego, że lubił zaglądać do kieliszka, uznano go za mało wiarygodnego świadka. Dzieci ginęły bez śladu. Na całe miasteczko padł strach!.

Był już rok 2021. Wszyscy jak zwykle, już od 6-tej rano, biegali jak opętani. Dorośli śpieszyli się do pracy, a dzieciaki szykowały się do szkoły. Rodzice, aby nie spóźnić się na ważne spotkanie z prezesem, nie zwrócili nawet uwagi na datę w kalendarzu, a był to kolejny 22 kwiecień…

Mateusz z młodszą siostrą Łucją zaraz po zjedzeniu śniadania, udali się na przystanek autobusowy. Stąd odbierał ich szkolny gimbus i odwoził do szkoły oddalonej o 10 km od ich domu. Czekali cierpliwie, gdy nagle nad małą wioskę nadciągnęły czarne chmury. Zerwał się silny wiatr, który porywał wszystko co napotkał na drodze. Łucja z przerażeniem zacisnęła dłoń brata.

- *Mati co się dzieje?. Boję się!!!*- zaczęła wołać, przekrzykując podmuchy wiatru. Mateusz popatrzył na siostrę i mocno ją przytulił.

- *Nie bój się siostra, pewnie będzie burza*.

Jako starszy brat zaczął ją pocieszać, choć doskonale wiedział, że dzieje się coś niedobrego. To nie zapowiadało złej pogody. Nie zwiastowało wcale deszczu ani burzy. Było jakoś tak dziwnie. Nie zdążył nawet pomyśleć o tym co się dzieje, gdy zza zakrętu nagle wyjechał autobus. Jechał bardzo dziwnie, bo przechylony na jedną stronę, tylko na dwóch kołach. Wtem kierowca zahamował z piskiem opon tuż przed dziećmi i szybko otworzył drzwi. Za kierownicą siedział jakiś dziwny „pan", z bardzo mocno nasuniętą na oczy czapką z daszkiem. Dzieciaki trochę z obawą wsiadły do środka. Wiedziały jednak, że muszą dojechać na czas do szkoły. Usiadły na przednich siedzeniach. W autobusie poza nimi nie było nikogo. Dziwne, bo zawsze o tej porze trudno było znaleźć wolne miejsca siedzące. Pustka!. Nagle autobus ruszył z takim impetem, że Mateusz wraz z Łucją prawie „wcisnęli się" w siedzenia. Pasy bezpieczeństwa bardzo mocno zacisnęły się, a blokady w drzwiach zatrzasnęły się. Kierowca, jakby nigdy nic zaczął nucić dziwną piosenkę, w jakimś obcym języku. Nagle ściągnął czapkę i dzieciakom ukazał się widok starego i brzydkiego gnoma. Był niski, miał wielkie łapy porośnięte mchem i ogromny nos. Nagle rozległ się jego dziwny, szyderczy śmiech. Mateusz zaczął zastanawiać się, co tak naprawdę się tu dzieje. Gnomy pamiętał jedynie z bajek i nie kojarzył, by takie stwory żyły w naszych czasach. Z resztą były to dobre

krasnale, a ten tutaj nie przypominał takiego. Łucja zaczęła przeraźliwie płakać. Autobus pędził jak szalony, co rusz przechylając się raz na prawą, raz na lewą stronę. Chłopiec złapał siostrę za rękę. Postanowił trzymać ją bardzo mocno. W tej samej chwili, autobus skręcił w leśną drogę. Ta dziwna podróż trwała jeszcze parę minut, może trochę dłużej. Nagle kierowca zatrzymał pojazd. Poluzowały się pasy bezpieczeństwa i dzieci mogły je swobodnie rozpiąć. Drzwi otworzyły się. Łucja nadal mocno trzymała dłoń brata. Mateusz pełen niepokoju postanowił wysiąść wraz z siostrą z tego dziwnego autobusu. Stanęli na miękkim mchu leśnym.

- *Mati, gdzie my jesteśmy? To nie jest przecież szkoła?*- zapytała Łucja. Oczy miała pełne łez.
- *No raczej nie…*- odpowiedział zaniepokojony chłopiec.
- *To, gdzie my jesteśmy? Ja chce do mamy!* – i w tym momencie rozpłakała się na dobre.
- *Jestem przy tobie, nie płacz „Łośku-Ktośku”* !.

Wiedział, że musi uspokoić siostrę, a takiego określenia używał zawsze, aby ją rozweselić. Obejrzał się za siebie. Kierowcy-gnoma już nie było, tak samo jak autobusu. W ciemnym lesie został sam z siostrą. Nie bardzo wiedział, gdzie dokładnie są i co mają teraz zrobić. Postanowił, że pójdą przed siebie. Nie było to wcale łatwe. Przed nimi nie było ścieżki, tylko pełno krzaków. Przedzierali się przez nie, raniąc sobie ramiona. Łucja nie przestawała płakać. Bardzo się bała. Tak samo wystraszony był Mati, ale nie dawał tego po sobie poznać, by jeszcze bardziej nie wystraszyć siostry.

Nagle zobaczyli światło. Delikatne promienie słońca przedzierały się przez złowrogie konary drzew. Chłopiec, czym prędzej odgarnął gęste krzaki i ujrzał wraz z siostrą ogromne drzewo.

- *Co to jest takie wielkie, Mati?*- zapytała Łucja otwierając szeroko usta.

Chłopcu przypomniała się opowieść o mitycznym drzewie życia – Yggdrasill. Uwielbiał bowiem czytać historie bohaterów z mitologii skandynawskiej.

- *To jest Święty Jesion, który tworzył podstawę dziewięciu światów. Część z nich znajdowała się w obszernych korzeniach drzewa, np.: świat bogów, świat ludzi oraz podziemny świat zmarłych*- odpowiedział.
- *Jaki Ty jesteś mądry, to przez te książki*?- tym razem Łucja uśmiechnęła się.
- *Jasne, jasne. No chodź szybko, musimy znaleźć drogę do domu* – odpowiedział szybko, choć nie bardzo wierzył w to, co sam mówił.

W tej samej chwili, przyleciało chyba tysiące, jak nie miliony pięknych ważek. Otoczyły dzieci i zaczęły je przeprowadzać przez las. Nagle, zza drzew wyłonił się dziwny budynek. Miał nieregularne kształty, porośnięty był mchem, a przed wielkimi drzwiami stały dwa trolle. Ważki odleciały i dzieci zostały same. Drzewa zaczęły gęsto splatać się, tworząc mur obronny. Mati wiedział, że nie było już możliwości powrotu. Zdecydował, że wejdą do środka zamczyska. Trolle ustąpiły im drogę, nawet o nic nie pytając. Dziwne!. Weszli do środka. Łucja, wciąż mocno trzymała brata za rękę. Szli po miękkiej posadzce, a ściany były pokryte zielono-szarym mchem. Nagle pojawił się mały, zielony gnom i wziął Matiego za rękę.

- *Chodź książę Mati, zaprowadzę Cię do naszego Boga, Wielkiego Odyna*- powiedział jakby nigdy nic. Mateusz był zaskoczony, skąd znał jego imię. Zastanawiał się też, gdzie ich prowadzi ten mały gnom. Nagle otworzyły się przed nimi ogromne drzwi. Dzieci ujrzały, że na przeciwko na wielkim tronie siedział władca.

- *Podejdź książę Mati i ty księżniczko Łucjo*- powiedział Wielki Odyn.

Dzieci nieśmiało zbliżyły się. Mateusz w tym momencie przypomniał sobie, kim jest ów Odyn. Był głową rodu Asów, bogiem walki i mądrości.

- *Dlaczego nas porwałeś i kazałeś tu przyprowadzić*- nagle wypalił chłopiec. Nie do końca wiedział, co zrobił, ale chciał znać prawdę.

- *Rzeczywiście kazałem Was tu przywieźć, ponieważ chce zawrzeć braterstwo z waszym ludem. Sam wiesz, że Assgard jest światem wszelkich bóstw skandynawskich, a Wy w Midgardzie tworzycie świat ludzi. Dosyć już mam ciągłych przepychanek i wojen między nami. Chce wreszcie, by te dwa światy, żyły w zgodzie. To jest też Wasze przeznaczenie!. Wierzę, że to właśnie Wy możecie ocalić wasz i nasz świat przed zagładą. Co roku starałem się Was odnaleźć, ale niestety moje trolle i gnomy nieporadnie przywoziły nie te dzieci!*

W tym momencie Mati przypomniał sobie historię zaginionych dzieci, które ginęły zawsze 22-go kwietnia.

- *A gdzie są te dzieci?. W miasteczku wszyscy ich szukali, zostali tam zrozpaczeni rodzice, dziadkowie, itd. Czy możesz je wypuścić?*- zapytał Mati.

- *Tak oczywiście, pod warunkiem, że spełnisz moją prośbę, aby nasze światy połączyły się i żyły w zgodzie. Chce by ludzie szanowali przyrodę, dbali o środowisko i traktowali zwierzęta oraz rośliny jako swoich „braci". Zniszczone światy - to zguba dla nas wszystkich!!!. Musimy wspólnie walczyć oto dobro oraz żyć w zgodzie z naturą i ze sobą. Przyrzekasz?*- zapytał Odyn.

- *Tak. Nam też zależy na tym, aby dbać o przyrodę, która nas otacza. Obiecuję, że dołożę wszelkich starań, by mój lud zrozumiał to i zaczął szanować otaczający nas świat. Wypuść porwane dzieci, mnie i moją siostrę. Nasi rodzice pewnie martwią się, że tyle czasu nas nie ma!*- powiedział Mateusz.

- *Oczywiście, zaraz każę Was bezpiecznie odwieźć do domu. Klarę, Piotra i Jakuba również. Przepraszam, że tak długo ich trzymałem u siebie, ale czekałem na Was. To WY jesteście tymi WYBRANYMI. Ty i Twoja siostra, jako dzieci księstwa Midgardu, możecie zmienić los naszych światów!!!* - powiedział z wielkim przekonaniem Odyn.

- *A dlaczego, te wszystkie porwania były zawsze 22 kwietnia?*- zapytał Mateusz.

- *Bo to jest Dzień Bóstwa Ziemi, która daje życie i sama jest życiem!!! Wtedy może też nastąpić pojednanie światów.*

- *Ano tak. Ok. To już wszystko wiadomo. Pora już na nas. Może zdążymy na pyszną kolację. Dzisiaj miało być spaggetti.*- powiedział Mati, oblizując buzię.

Odyn przywołał trolle oraz gnomy i rozkazał im, aby odwiozły dzieci do domu. Mati wraz z Łucją i resztą dzieciaków, wsiedli do znajomego autobusu. Mknęli przez gęsty, mroczny las, a po paru minutach podróży, byli już na przystanku autobusowym w swoim miasteczku. Szybciutko pobiegli do domu, gdzie czekali na nich rodzice z ciepłą kolacją.

Klara, Piotr i Kuba również wrócili do swoich rodzin. Tam przywitanie było nieco inne, przepełnione radością z powrotu dawno zaginionych dzieci. Pojawiły się nawet łzy, ale to ze szczęścia. Uściskom też nie było końca. Wszyscy się cieszyli, że dzieci są całe i zdrowe!.